

-Nie rób takiej miny. Nie wyjeżdżam na zawsze.- zaśmiała się Ona sprzedając mi lekkiego kuksańca w bok. Jej długie kruczycie włosy zaśniły w zachodzącym słońcu, a miodowe refleksy w oczach przywiodły mi na myśl dziewczynki z japońskich bajek.- To tylko studia, oboje będziemy zajęci, nawet nie zauważysz kiedy to minie.

Nie chowaj lez za tym lekkim uśmiechem, głupia, chciałem jej powiedzieć, ale tylko przytaknąłem pozwalając jej wierzyć w coś co nie było prawdą. Oboje o tym wiedzieliśmy. Od urodzenia byliśmy sobie bliscy jak rodzina, bliźniaki, które odczuwały to samo i myślały tak samo. A teraz Ona chciała mnie zostawić. Po dziewiętnastu latach wspólnych przeżyć postanowiła zrobić coś bez mnie, obrać inną ścieżkę niż ja. Wiedziałem, że cierpi. Wiedziałem, że ciężko było jej podjąć taką decyzję. Chciałem ją zrozumieć, wspierać, bo leciała tysiące kilometrów, żeby spełniać marzenia. Jednak potrafiłem myśleć tylko o tym, jak mało czasu mam.

Złapała za walizki, a bagaż podręczny zawiesiła na ramieniu.

-Masz zamiar tak stać, czy odwieszysz mnie na lotnisko?- zapytała przekornie, a ja chciałem złapać ją za ramiona i poprosić, aby się zatrzymała. Mimo to, uśmiech sam wpłynął mi na twarz, tak sztuczny, że bałem się, iż pękną mi kąciuki ust. Zapakowałem wszystkie jej rzeczy do bagażnika i pomogłem wsiąść do auta.

Przekręciłem kluczyk w stacyjce i ruszyłem na własną egzekucję.

Czuła, że nie powinna się odzywać, dlatego siedziała obok mnie w milczeniu, a ja wymyślałem tysiące powodów, dla których nie powinna dzisiaj wsiąść do samolotu.

Co jeżeli przez twoje odejście nasza relacja naturalnie się rozluźni? Jeżeli zapomnisz?

Możesz zrobić to jutro, rozpakuj się i chodźmy oglądnać film.

Spójrz, jaki deszcz pada.

Wieje zbyt silny wiatr, jest niebezpiecznie. Zostań.

Jeden dzień tylko. Albo godzinę. Albo chociaż minutę, mam ci tak wiele do powiedzenia. Nie możesz odlecieć nie wiedząc, że cię kocham.

Zaparkowałem przed wejściem na lotnisku, Ona spojrzała na mnie, a w jej złotych oczach widziałem rozpadający się świat. Nie powiedziałem nic, odwróciłem wzrok i wysiadłem z auta. Poprowadziłem ją do hali odlotów i usiadłem na krześle czekając, aż załatwi wszystko co powinna. W gardle miałem papier ścierny. Usłyszałem jej śmiech, gdy rozmawiała z koleżanką, z którą wyjeżdżała. Była to najsmutniejsza melodia na świecie.

-Chyba muszę iść.- odezwała się w końcu, niepewnie przystępując z nogi na nogę, a ja już zaczynałem czuć oddzielający nas dystans. Szarpnąłem nią i porwałem w ramiona, ale Ona wciąż wydawała się za daleko, była tak bardzo Nie-Moja. Odwzajemniła uścisk, a kiedy się odsunęła, w jej oczach błysnęły łzy. Nie płakała jednak. *W porządku, jeśli z tobą jest okej, ze mną też będzie.* Uśmiechnąłem się pokrzepiająco i skinąłem w kierunku wyjście prowadzące na schody do białego samolotu.

-Spadaj już i nie wracaj, jeżeli nie odniesiesz sukcesu.- próbowałem nadać mojemu głosowi lekki ton, ale Boże mój, chciałem wrzasnąć "Zostań, błagam."

Pokiwała głową i pomachała mi.

Patrzyłem na jej oddalającą się sylwetkę, potem na samolot, w który wsiadła i za którym po chwili zamknęło się okrutnie piękne niebo.

Wypuście ją stamtąd, albo pozwólcie polecieć mi z nią.

* * *

Martwię się, że zapomniałaś. Czy te obawy, którymi tak się dręczyłem przed twoim odjazdem stały się rzeczywiste? Pierwsze miesiące były koszmarne, nasze miejsca, nasi znajomi, nasze wspólne piosenki- wszystko to dobitnie akcentowało twoją nieobecność. Kiedy jednak w końcu odzywałaś się, czułem, że nic się nie zmieniło. Wciąż byłem dla ciebie jak brat. Po roku nasze rozmowy stawały się rzadsze, krótsze. Starałem się to zrozumieć, nawał materiałów na studiach napewno był straszny. Mijał kolejny rok, a potem następny, w którym już tylko składałaś mi na święta życzenia. Ale wciąż miałem przed oczami twój uśmiech, czułem świeży

cytrynowy zapach, który zawsze osiadał na wszystkim czego dotykałaś. Chciałem cię nadal, dlatego mimo to czekałem.

Teraz skończyliśmy studia oboje, ty zostałam aktorką, tak jak tego zawsze chciałaś, a ja drugorzędnym malarzem. Nie do końca tak, jak chciałem. Odkąd ostatni raz mogłem cię dotknąć minęło osiem długich lat, w których codziennie czekałem, aż wrócisz. Bo miałaś wrócić, prawda? Chcesz wrócić, prawda? Wiem to, wiem, bo ja tu jestem. Nie możesz zostawić mnie na zawsze, pożegnawszy się jedynie głupim machnięciem ręki.

Cieszę się, że mogę cię przynajmniej niemal codziennie zobaczyć. Co trzeci billboard, plakat nastolatki lub reklama drogich perfum- na wszystkich tych rzeczach jesteś ty. Lśniąca, piękna jak nigdy przedtem, tak idealna, że gdy patrzę aż bołą mnie oczy. Stałaś się całkiem Nie-Moja.

Jedynym celem, który chcę teraz osiągnąć, to stać się najlepszym, tak drogim jak ty. Chciałbym znaleźć cię i sprowadzić do domu, lub zostać tam, w tym luksusowym świecie, z tobą.

Wiem, że powinienem przestać, powinienem ruszyć do przodu. Jednak, kiedy patrzę w twoje złote oczy na naszych starych zdjęciach wiem, że to nie minie. Miłość nie jest jak buty, których się pozbywasz, gdy są już znoszone. Nie ma żadnego wyłącznika, ani nawet strażnika, który powiedziałby ci "Ej, kolego, zapędziłeś się trochę. Ona nie wraca, nie czekasz za długo?" Będę czekał codziennie.

Jeżeli nie wrócisz i tak będę czekał i być może wrócisz do mnie w kolejnym życiu.